

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Audycje kulturalne w dobrym tonie. Słuchają Państwo podcastu Narodowego Centrum Kultury. Ja nazywam się Martyna Matwiejuk, a dziś w naszym studiu śpiewaczka, mezzosopranistka, nauczycielka śpiewu, jurorka, dyrektorka artystyczna Międzynarodowego Festiwalu i Konkursu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari w Nowym Sączu. Małgorzata Walewska dziś z nami. Dzień dobry.**

MAŁGORZATA WALEWSKA: Witam Państwa bardzo serdecznie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Dużo dziś będziemy mówić o początkach drogi artystycznej. Pewnie też o nauce, która wpisana jest w całą karierę śpiewaka, który przecież ciągle musi przygotowywać się do nowych ról. Ja tak zaczynam od tych początków, od tej młodości, bo 8 kwietnia w Lusławicach, a 9 kwietnia w Warszawie będzie Pani wykonywała II Symfonię C-moll Gustava Mahlera wraz z The European Union Youth Orchestra, Orkiestrą Sinfonia Iuventus, a także Polskim Narodowym Chórem Młodzieżowym. Także bardzo dużo, bardzo młodych artystów na tych scenach się pojawi. Często artystów stawiających pierwsze kroki w tym swoim profesjonalnym życiu muzycznym, życiu artystycznym. Oba te wydarzenia są częścią programu kulturalnego Polskiej Prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, którego jednym też z celów jest stwarzanie tych okazji do tego, by młodzi artyści mogli się zaprezentować. W książce zatytułowanej "Moja twarz brzmi znajomo", będącej wywiadem rzeką, jaki przeprowadziła z Panią Agatą Ubysz, przyznała Pani, że kiedy patrzy Pani na młodych ludzi uczących się śpiewu, to natychmiast pojawia się w Pani głowie o tym, jak ciężka, jak duża jest praca, którą będą mieli do wykonania. Od jakiegoś czasu Pani także uczy śpiewu i tak się zastanawiam, czy powiedziała Pani, że dzisiaj młodzi śpiewacy mają trochę łatwiej niż kiedyś. Biorąc pod uwagę to, że choćby mamy internet z dostępem do szybkich, bezpłatnych nagrań.**

MAŁGORZATA WALEWSKA: Dzień dobry jeszcze raz. Proszę Państwa, i łatwiej, i trudniej. Każdy czas ma swoje blaski i cienie. W momencie, kiedy ja zaczynałam swoją karierę, w ogóle swoją drogę przez wokalny świat, mieliśmy zupełnie inne czasy. Natomiast na świecie było jak było, a my byliśmy w głębokim komunizmie. Więc w Polsce wszystko było nowe i odkrywcze, bo po prostu nie było niczego. I tak trochę żartem, a trochę serio zawsze wspominam to, że są też dobre strony czasów komunizmu i te dobre strony, które dla mnie działały korzystnie, to na przykład był fakt, że wszyscy wielcy polscy śpiewacy, wspaniali polscy śpiewacy, byli tak naprawdę uwięzieni w naszym komunistycznym kraju. Nie mogli rozwijać swoich karier międzynarodowych. Na palcach jednej ręki można było policzyć polskich śpiewaków, którzy jakby wyrwali się z tego kręgu. Ale cena, jaką za to zapłacili, rozłąka z rodziną czasami, niemożność spotkania się z tą rodziną przez wiele lat. To są ceny naprawdę poważnych wyborów. A dzięki temu właśnie, że ten kwiat polskiej muzyki, tak jak Bernard Ładysz, tak jak pani profesor Halina Słonicka, która była moją profesorką, przyjaciółką, moją powierniczką, to były naprawdę bardzo bliskie relacje. Pani Basia

Zagórzanka, naprawdę można długo wymieniać wspaniałych artystów, którzy tutaj byli. I muszę powiedzieć, że też bardzo duże zasługi dla mojej miłości do opery miał Bogusław Kaczyński, który wtedy prowadził program o operze i naprawdę prezentował w Telewizji Polskiej najlepsze polskie opery. Wtedy nie było też takiej konkurencji, bo nie było tego internetu. W związku z tym nam młodym śpiewakom, jak już weszłam na tą drogę, było trudniej nauczyć się nowych rzeczy, znaleźć nowe rzeczy, zdobyć nuty. To wszystko było naprawdę zdobywane w wielkim trudzie, kopiowane. Nie do końca legalnie przecież. I naprawdę trudno było, ale w związku z tym mieliśmy, mam wrażenie, większą determinację przez tą trudność. Nie wiem, czy Państwo zauważyli taką prawidłowość, że jeżeli coś komuś przychodzi łatwo, to on tego nie szanuje. No i właśnie dzięki temu, że to było takie trudne i też myślę, że dzięki temu, że wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, co Pani powiedziała na początku, jak daleka droga jest przede mną. Ale tak naprawdę jest kwestia tego jeszcze, jakie kto sobie stawia cele. Bo moim celem było przede wszystkim śpiewać, dobrze śpiewać i być też aktorką. Dlatego to była opera i chciałam w Operze Narodowej śpiewać nie dlatego, że miałam takie ambicje, że tu opera narodowa, tylko dlatego, że miałam blisko domu i to była taka scena, na której wiedziałam, że bym się spełniła. W tej chwili faktycznie uczę w Akademii Sztuki w Szczecinie i mam takie studentki, które podchodzą do tego dokładnie w ten sam sposób. Oczywiście mam bardzo różne studentki. Mam sześć osób. Jest jedna tylko dziewczyna, którą prowadzę od początku, która jest na pierwszym roku. A tak, ponieważ to moje uczenie było takie do końca, nie było pewne, czy to już, czy zacznę, czy nie zacznę. Więc to nie jest tak, że ja sobie skompletowałam klasę, tylko to jest klasa, która znalazła się jakby ze mną przypadkiem. Ale jestem osobą, która uważa, że nie ma przypadków. Ponieważ minęło dopiero pół roku jeszcze nie, jeszcze nie poznałam tego celu, dlaczego spotkałyśmy się w tym gronie kobiet.

MARTYNA MATWIEJUK: Dawniej to często nauczyciele wybierali sobie uczniów, których chcieli prowadzić.

MAŁGORZATA WALEWSKA: Ale to nadal tak jest, tylko ponieważ to był moment, kiedy ja robiłam doktorat. Wymieniła Pani tutaj wszystkie rzeczy, którymi się zajmuję, więc naprawdę to uczenie było tak gdzieś w tle. I spotkałam na swojej drodze, zresztą podczas koncertu, wspaniałą osobę, Katarzynę Dądałską, wybitną sopranistkę, która jest kierownikiem katedry w tej chwili na Akademii Sztuki w Szczecinie. I tak naprawdę to ona tak bardzo zaszczepiła, zainspirowała, no w ogóle powiedziała, że słyszałam, że robisz doktorat, wspaniale, przyjdź do nas. I ja zanim zdążyłam ochłoniąć tą wiadomością, to ona już wykonała tak daleko idące kroki, że mi po prostu nie wypadało się wycofać i pomyślałam sobie, ok, to jest wspaniała mobilizacja, żebym ja w końcu skończyła rzecz, którą od wielu lat mam rozłożoną na biurku, że tak powiem w cudzysłowie. No i dziękuję Ci Kasiu za tą motywację. Bardzo się cieszę z tego miejsca w Szczecinie. Tym bardziej się cieszę, że od grudnia jest pociąg, który jedzie tylko 4,5 godziny, a nie 6. Ja bardzo dużo też sama się muszę uczyć. Tutaj zaraz będziemy rozmawiały o tym też, co mam do przygotowania, więc podróżuję z nutami, uczę się swoich rzeczy w pociągu, w pociągu też wymyślam ćwiczenia dla moich studentek. To jest niebywałe, jak dużo ja się też na tym uczę, jak zaczynam rozumieć, znaczy no zawsze to niby wiedziałam, ale teraz w praktyce mam szansę się z tym zmierzyć, jak każdy wymaga innego podejścia. Czasami to jest podejście w ogóle psychologa. Czasami ludzie są tak

spięci, że no najpierw trzeba zacząć od ćwiczeń, które rozluźnią ciało i uświadomią po co to jest, a uważam, że śpiew jest też najlepszym lekarstwem na wszelkie bolączki. Dla mnie to jest psychoterapia, to jest dotlenienie organizmu, to jest zdrowie psychiczne i fizyczne, bo po prostu skupia się na oddechu, a oddech to życie.

MARTYNA MATWIEJUK: Czy stając po tej drugiej stronie, po stronie nauczycielki, czuje Pani tę ekscytację, to przejęcie karierą, losami swoich uczniów? Być może pojawia się ten rodzaj adrenaliny, który też towarzyszył Pani na początku Pani kariery, tej adrenaliny, która sprawiała, że absolutnie nic nie było ważniejsze od śpiewania.

MAŁGORZATA WALEWSKA: Nadal tak jest. Dla mnie nadal nic nie jest ważniejsze od śpiewania i czuję się zawiedziona, jeżeli ktoś nie ma takiego samego podejścia. I też właśnie uczę się, że ludzie jakby z różnych powodów trafili na te studia. Ekscytacja tak, muszę się nauczyć, żeby nie przenosić swoich ambicji na swoich uczniów. I to jest wspaniałe, że przez całe życie się uczymy. I nie tylko będąc śpiewakiem operowym, w ogóle będąc człowiekiem. Bo ja jestem osobą z natury bardzo cierpliwą, więc to jest cecha, która mi się niebywale przydaje w pracy z młodymi ludźmi. Ponieważ bardzo późno sama zaczęłam śpiewać, co można przeczytać w książce. I myślę, że ta książka jest dobrym poradnikiem dla młodych ludzi, który pokazuje, że nie należy rezygnować ze swoich marzeń. I nigdy nie jest za późno, bo czasami późno się odkrywa to, w którym kierunku chce się pójść. Więc ja mam bardzo dużo wyrozumiałości dla ludzi, którzy nie znają największych śpiewaków, którzy nie fascynują się operą od początku swojego życia, ale fascynują się śpiewem. I dla mnie to jest najważniejsze.

MARTYNA MATWIEJUK: Jeszcze jedno zdanie wynotowałam sobie z tej książki. Nie mogłam zrezygnować ze śpiewania. Stało się moim życiem, choć nic tego nie zapowiadało. Kiedy przyszedł do Pani ten moment poczucia, że już niczego nie trzeba udowadniać? Moment spełnienia swoich własnych ambicji.

MAŁGORZATA WALEWSKA: Trudno mi powiedzieć, czy ten moment przyszedł, że nie trzeba niczego udowadniać. Natomiast jestem osobą spełnioną. Ale jeszcze powiem o innym momencie, bo myślałam, że o to właśnie Pani zapyta, kiedy przyszedł ten moment, kiedy zrozumiałam, że to jest moje miejsce. I to też jest opisane w książce i to jest moment na egzaminach wstępnych, których nie zdałam. Ale spotkałam ludzi utalentowanych w takim bezpośrednim kontakcie. Miałam pierwszy raz doświadczenie z wielkim głosem utalentowanym. Mówię tu o koledze, który śpiewał basem. Nic nie umiał, ale śpiewał tak pięknie i miał taki dar, że cały mój nadmierny makijaż spływał mi po policzkach. I to był taki moment, kiedy zrozumiałam, że to są emocje, z którymi ja chcę mieć kontakt przez całe życie i bez względu na to, na jakim poziomie wyląduję. Bo być może byłabym człowiekiem, który tylko przychodzi do opery, słucha opery ze względów zawodowych i pisze o tym recenzję albo cokolwiek takiego. Nie wiedziałam, jak daleko zajdę. Natomiast wiedziałam, że ja chcę stać na scenie i śpiewać. I byłam bardzo zdziwiona, jak już zrozumiałam, jakie to jest trudne i ile wymaga poświęcenia, wyrzeczeń i pracy, to nabrałam bardzo dużych wątpliwości, czy to się kiedyś uda, ale jakby się nie poddałam. I teraz z tym samym też spotykam się

wśród moich uczennic i też im tłumaczę, że to jest normalne, że czasami tracicie wiarę. Bo to jest naprawdę droga, która wymaga absolutnego poświęcenia. Ale warto. Też chciałabym nawiązać do tego, o czym już pani wspominała, że śpiewak operowy uczy się przez całe życie. Uważam, że przez cały czas, kiedy stoimy na scenie i mamy kontakt z publicznością, powinniśmy mieć kogoś, jakiegoś krytyka, komu ufamy, kto bardzo krytycznie będzie podchodził do naszej pracy. Ja przez wiele lat oczywiście takim człowiekiem była pani profesor Słonicka. Potem na przykład mój mąż, który był właścicielem studia nagraniowego i nie miał wiele wspólnego z muzyką klasyczną. Oprócz tego, że wychowaliśmy się razem, bo byliśmy w związku od 17 roku życia i jakby na jego oczach ja się stawałam śpiewaczką operową.

MARTYNA MATWIEJUK: **On uczył się razem z Panią.**

MAŁGORZATA WALEWSKA: Tak, a on jakby przez obcowanie ze mną i przez to, co mówiłam na temat śpiewania, wiedział, jak to postrzegać. I on był takim krytykiem, który na przykład mówił, że a jak śpiewasz, to masz takie vibrato. To mówiłaś, że vibrato to się bierze, bo nie ma wystarczającego oparcia oddechu. To co? Nie masz oparcia? No i ja wtedy się zaczęłam zastanawiać, czy mam, czy nie. Mam też nagrywanie siebie bardzo dużo pomaga. Teraz takim krytykiem jest moja menedżer Agata Ubysz, z którą napisałyśmy też wspólnie tą książkę i ona ma wiele cech mojego męża, bo jest też taka właśnie krytyczna i ona jakby nie mówi mi, w jaki sposób mam dojść do efektu, ale właśnie daje mi takie wskazówki, że no lepiej jakby to było bardziej miękko zaśpiewane, że tu jest za duża różnica, że interpretacyjnie jednak jakbyś trochę złagodziła, to by było... Ja tak idę za tymi jej uwagami i się okazuje, że ma rację, no bo też oczywiście wszystko nagrywam i sama też potrafię ocenić, czy było lepiej, czy było gorzej. No i tak, albo mówi, żebym już na przykład darowała sobie niektóre ruchy, bo one nie wyglądają elegancko. Te wskazówki są dla mnie niebywale cenne i nawet jak się na początku obruszam i sobie myślę, o to mi się czepia, no to często jest tak, że jednak ma rację.

MARTYNA MATWIEJUK: **W Audycjach Kulturalnych gościmy dziś Małgorzatę Walewską. Przejdźmy może teraz do Gustava Mahlera. Jego drugą symfonię miała pani okazję już oczywiście wykonywać, ale ostatnio także m.in. przejmujący cykl Kindertotenlieder, czyli treny dziecięce, pieśni o bardzo poważnej tematyce. Za jakiego kompozytora Gustav Mahler uchodzi w świecie śpiewaków?**

MAŁGORZATA WALEWSKA: Za nieobecnego, dlatego, że Gustav Mahler nie komponował żadnych oper, komponował pieśni. Pieśni w tej chwili są traktowane bardzo po macoszemu, nikt nie chodzi na recitale pieśni, nie gra się recitali pieśni, nad czym ja na przykład bardzo boleję, bo uważam, że pieśni są taką formą, gdzie można bardzo wyrazić siebie i ja w taki sposób traktuję wszystkie pieśni, a specjalnie Mahler jest takim kompozytorem, który mówił o rzeczach ważnych, który poruszał takie rzeczy ostatecznie, właśnie jak Kindertotenlieder, które są o śmierci dziecka i ja właśnie w przypadku pracy nad takimi rzeczami przerabiam też jakieś swoje nieszczęścia, swoje traumy i traktuję to jak psychoterapię.

MARTYNA MATWIEJUK: **A czego wykonawczo będzie wymagała II Symfonia od Pani?**

MAŁGORZATA WALEWSKA: Bardzo jestem ciekawa tego powrotu, bo ja już, no na palcach jednej ręki można policzyć, ale już parę razy miałam do czynienia z tą II Symfonią. Pierwszy raz jeszcze będąc studentką w Filharmonii Narodowej mieliśmy takie wykonanie z Orkiestrą Filharmonii Narodowej i jakby no wtedy moja świadomość była znacznie mniejsza. Drugi raz już jako dyrektor artystyczna Konkursu i Festiwalu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari miałam przyjemność śpiewać to pod dyktando Hasekury przy akompaniamencie też młodej orkiestry z Akademią Beethovenowską, czyli też młodą orkiestrą stworzoną przez Krzysztofa Pendereckiego. No a w tej chwili z Symfonią Juventus, która została jakby wcielona do większej formacji. A z tymi wspaniałymi młodymi muzykami miałam już przyjemność właśnie śpiewać Kinder Toten Lieder i wspaniałe było to, że to było nowe dzieło i dla mnie i dla nich. Ja poświęciłam bardzo dużo czasu i energii, żeby jak najwięcej się dowiedzieć na temat tych pieśni, w związku z czym dowiedziałam się, że Mahler pochodził z wielodzietnej rodziny, był drugim dzieckiem z dwanaściorga, z czego pierwsze zmarło w niemowlęctwie. I z tej wielodzietnej rodziny sześćoro dzieci umarło, więc on jako najstarszy miał szansę sześć razy przejść przez rozstanie ze swoim młodszym rodzeństwem. Także już na samym początku był naznaczony taką traumą. Oczywiście powiecie Państwo, że w XIX wieku to było normalne, że dzieci umierały. No w tej chwili też są jakieś epidemie, cuda, przez które ludzie umierają, ale wiadomo, że to są jakieś tam statystyki. Natomiast w momencie, kiedy dotyczy to ciebie osobiście, no to już nie jest statystyka, tylko to są twoje osobiste uczucia. No i to jest zawsze ciężkie przejście. Bardzo często muzyka Mahlera odnosiła się do jego osobistych uczuć, co ja absolutnie popieram i rozumiem. Autorem tekstów, do których Gustav Mahler napisał Kindertotenlieder był Friedrich Rückert, który zmarł krótko przed urodzeniem Mahlera, natomiast możemy uznać, że był to jakby poeta mu współczesny. I jak to często bywa, podobno te poematy nie były aż tak cenne, dopóki nie ozdobiła ich muzyka Mahlera. To podobnie jak z pieśniami Matyldy Wesendonck, które Wagner ubrał w piękne dźwięki. I co chciałam Państwu powiedzieć, podejście do tych pieśni jest takie zasadniczo, jak czytałam recenzje i słuchałam różnych wykonań, że one są pozbawione emocji i są tylko takim komentarzem do tych dramatycznych przeżyć, które się działy. A Rückert napisał te treny po śmierci swojej córeczki, takiej paroletniej, więc naprawdę małego dziecka. No i tak bardzo przeżywał, że właśnie napisał te dramatyczne teksty. Bardzo często te treny wykonują mężczyźni, dlatego, że jakby też tekst pisany jest z punktu widzenia męskiego, choć niektóre te teksty są takie bardziej ogólne. I pomyślałam sobie, że ja jako kobieta wejdę w te pieśni ze swoją emocjonalnością. Pilnowałam się oczywiście, żeby nie popaść w jakąś zbytnią emfazę, ale opierałam się na prawdziwych emocjach, które już znam. Jako matka. Jako matka, jako osoba, która też przeżyła parę strat w swoim życiu. Osób, które bardzo kochałam. Więc ja mam te wszystkie emocje. I wydaje mi się, że udało mi się to przekazać tak jak chciałam, czego jakby dowodem są recenzje, które mówią, że jest to nietypowe podejście. To jest właśnie to, o czym są pieśni. I pracując nad tymi Kindertotenlieder, pojechałam do Wiednia. Po to, żeby u źródła dowiedzieć się, na co mogę sobie pozwolić tak naprawdę. I pracowałam z wybitnym profesorem z Akademii Wiedeńskiej, który się nazywał Justus Thien. Pracowaliśmy nad tekstami, nad stylem. On mi tłumaczył, dlaczego należy oddech wziąć w tym miejscu, a nie w tym, gdzie logicznie wychodzi z frazy. Po prostu

prozodia języka jest bardzo ważna w pieśniach, bo pieśni, uważam, są opowiadaniem opatrzonymi muzyką, która pomaga tylko w wyrażeniu emocji. I bardzo taka cenna uwaga, którą dostałam od Justusa, była ta, że tak naprawdę mogę zrobić, co chcę, bo to jest moja interpretacja. I to jest coś, co mi też dało skrzydła. I takie samo będzie moje podejście do drugiej symfonii, która też jest oparta na poemacie. Pewnie Państwo nie wiedzą, bo ja też się dowiedziałam niedawno, że Mahler był także zafascynowany Mickiewiczem. Dziady Mickiewicza były tłumaczone na niemiecki. Dzięki temu właśnie Gustav Mahler mógł się spotkać z tym dziełem. I pierwsza część tej symfonii, drugiej symfonii, jest inspirowana Dziadami Adama Mickiewicza, więc bardzo się cieszę, że mamy tutaj jakiś taki swój naturalne połączenie z naszą kulturą. Jeszcze chciałam Państwu powiedzieć, że zawsze bardzo mi zależy na tym, żeby publiczność słuchała świadomie, czyli żeby wiedziała, co będzie przedmiotem tej opowieści. Dlatego wszystkim moim bliskim wysłałam tłumaczenie tych pieśni. To jest tłumaczenie, które sama zrobiłam, bo nie znalazłam żadnego tłumaczenia, które by mnie satysfakcjonowało. I tak naprawdę nie ma dobrego polskiego tłumaczenia tych trenów. No i dzięki temu, no, moja mama generalnie płacze, jak jest coś wzruszającego, więc płakała od początku do końca, ale też reszta publiczności, jakby mojej publiczności, miała świadomość tego, dlaczego ja tak to przeżywam. Z drugiej strony muzyka sama mówi za siebie i uważam, że siła interpretacji leży właśnie w tym, żeby nawet bez zrozumienia jednego słowa słuchacz mógł odebrać te emocje. Natomiast uważam, że jest to głębsze i ciekawsze i można to bardziej przeżyć, jeżeli jest świadome. I na pewno będę zabiegała o to, żeby pojawiły się tłumaczenia pieśni Kindertotenlieder podczas mojego następnego wykonania, które nastąpi 31 października w Filharmonii Szczecińskiej. Także już Państwa zapraszam, jeżeli chcecie sobie popłakać. A jeżeli chodzi o drugą symfonię Mahlera, to to, o czym mówię, Mahler też w pewnym momencie doszedł do wniosku, że dobrze by było, jakby publiczność wiedziała, o czym on tę symfonię napisał. I w momencie, kiedy dzieło było grane w Dreźnie, być może nawet sam dyrygował, bo Mahler był przede wszystkim wybitnym dyrygentem. Tego nie powiedzieliśmy jeszcze na początku, ale to wszystko można sobie znaleźć w internecie. I chciałam Państwu teraz przeczytać tłumaczenie Bogdana Pocięja, które znalazło się też w jego książce. I to jest właśnie tłumaczenie tego tekstu, którym Mahler opatrzył drugą symfonię podczas tego drezdeńskiego wykonania. I tak, część pierwsza, Allegro Maestoso. "Stoimy nad grobem ukochanego człowieka. Jego życie, walki, cierpienia i pragnienia jawią się raz jeszcze, po raz ostatni, przed oczyma naszego ducha. I w tym pełnym powagi momencie, kiedy to cały chaos, zamęt codzienności, odrzucamy niby jakąś zasłonę, w duszę przenika straszliwy głos, który w ogłuszającej gonitwie dni nigdy do nas nie doleciał. Cóż wtedy? Czym jest życie? Czym ta śmierć? Czy dane jest dalsze istnienie? Czy to wszystko jest snem bezładnym jedynie, czy też życie i śmierć mają sens? I na owe pytania musimy odpowiedzieć, jeśli chcemy żyć dalej." Trzy dalsze części pomyślane są jako intermezza. Część druga, Andante Moderato. "Błogie spojrzenie na życie zmarłego, żalosne wspomnienie młodości i utraconej niewinności." Część trzecia, Skerco. "Duch niewiary, zaprzeczenia zawładną nim spoziera na natłok zdarzeń i wraz z niewinnością umysłu zatracą głębię oparcia, jaką daje jedynie miłość. Wątpi w siebie i w Boga. Świat i życie staje się dlań rzeczywistością pełną grozy. Odraza do wszystkiego, co istnieje i powstaje. Dławi go żelazną pięścią i wydiera mu okrzyk rozpacz." Część czwarta, Alt Solo. To moja. Ulrich des Knaben Wunderhorn. Czy des Knaben Wunderhorn, Cudowny Ruk Chłopca, to jest też cykl pieśni. "Uspokajający głos naiwnej wiary rozbrzmiewa nam w

uszach. Jestem z Boga i do Boga chcę iść z powrotem.” Oczywiście w momencie, kiedy Państwo to słyszą z tą muzyką, ta fraza się powtarza wielokrotnie. Zaczyna się od tego “o różo-czerwona. Człowiek jest w potrzebie.” I potem właśnie jest ta konkluzja, że powstają z Boga i do Boga chcę wrócić. Czy naiwny, Mahler mówił, że jest to głos naiwnej wiary. Ja myślę, że w momencie, kiedy tekst powtarza się parę razy, za każdym razem należy go nasycić inną emocją. I czy to będzie naiwne, czy nie, no to proszę wpaść i zobaczymy, co nam z tego wyjdzie. Część piąta, ostatnia, w której dochodzi do połączenia wszystkich elementów, przez które przechodziliśmy od początku. Czyli będzie tu i chór, i soliści, dwie solistki, bo jest jeszcze sopranistka. No i oczywiście bardzo duża siła orkiestry, która ma zdwojoną moc. Stajemy znowu w obliczu straszliwych pytań, w nastroju pierwszej części. “Rozbrzmiewa głos wołającego. Nadszedł kres wszelkiego stworzenia. Dokonuje się sąd ostateczny. Objawia się cała groza wypełnienia czasów. Ziemia drży, groby pękają. Umarli powstają i wychodzą z grobów w niekończącym się pochodzie.” Trochę jak noc zombie, albo noc żywych trupów, prawda? “Wielcy i mali tego świata, królowie i żebracy, sprawiedliwi i bezbożni, wszyscy chcą wydostać się stamtąd. Wołanie o łaskę i zmiłowanie rozdziera uszy. Coraz straszniej odchodzimy od zmysłów wobec zbliżającego się odwiecznego sędziego. Rozbrzmiewa potężny apel. Wzywają trąby apokalipsy. I w zmartwiałej ciszy daje się słyszeć gdzieś daleko, daleko śpiew Słowika. Niby drgające echo ziemskiego życia. Chór świętych i niebian intonuje cicho Zmartwychwstanie! Zmartwychwstanie! I teraz objawia się majestat Boga. Cudowne światło przenika serce. Błogość i ucieszenie. I oto spójrz. Nie ma już sądu. Nie ma grzesznika ani sprawiedliwego. Nie ma wielkich ani małych. Nie ma już kary, ani nagrody. Wszechmocne uczucie miłości przenika nas wraz z błogosławioną wiedzą i bytem.” Na pewno łatwiej będzie Państwu słuchać tej symfonii, jak będziecie Państwo mieli tę wiedzę, którą Mahler chciał nam przekazać, a potem się z niej wycofał, bo stwierdził, że jednak muzyka mówi sama za siebie.

MARTYNA MATWIEJUK: Nie powiedziałyśmy jeszcze, że ta druga symfonia C-moll właśnie często nazywana jest Symfonią Zmartwychwstania. Zabrzmi ona w Europejskim Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach, a także w Filharmonii Narodowej w Warszawie już na początku kwietnia. Gustav Mahler, jego pieśń z cyklu Kinder Toten Lieder w Szczecinie pod koniec października, również w wykonaniu Małgorzaty Walewskiej. A co w najbliższym czasie będzie działo się jeszcze w Pani życiu zawodowym?

MAŁGORZATA WALEWSKA: Och, och, zupełnie przechodzimy do innego tematu, bo będę radczynią w operetce właściwie Ludwika Grossmana pod tytułem Duch Wojewody. Nazwana ona tu jest Operą Buffo, ale tak naprawdę zbliża się do operetki. A jeszcze znakiem tego jest zatrudnienie w roli doktora Joasi Kołaczkowskiej. Także będziemy się świetnie bawić. Proszę Państwa, jakie to jest śmieszne. Ja jestem radczynią, wdową po radcy, jak można się domyślić. Przybywam do wód i od razu jakby wszystkich rozstawiam po kątach. Nic mi się nie podoba, bo jestem damą z Warszawy, gdzie na moich salonach bywa śmietanka towarzyska. A tu przyjechałam do jakiejś dziury, miałam jechać do Szwajcarii, ale tu mnie tak namówili i w ogóle mi się tu nie podoba. Po czym różne rzeczy się dzieją, dzieją. I na końcu jest, och, jakie to wspaniałe miejsce, jaka woda czysta, trawa zielona, no w ogóle super. Także przechodzę od tragedii do komedii w bardzo szybkim trybie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Na kiedy zaplanowana jest premiera?**

MAŁGORZATA WALEWSKA: 26. Jeszcze sprawdzę na mój kalendarz, ale wydaje mi się, że to jest właśnie już 26 kwietnia. Tak. Nie wiem, bo tu mam taki dylemat. Chętnie bym Państwa zaprosiła, ale podobno nie ma biletów. Ale proszę się nie zniechęcać, bo z tymi biletami to jest tak, że są jakieś blokady, a ktoś sobie rezerwuje, a potem jednak nie odbiera, rezygnuje, więc proszę się dowiadywać.

MARTYNA MATWIEJUK: **Zawsze można polować na wejściówki. Małgorzata Walewska gościła dziś w Audycjach Kulturalnych. Bardzo dziękuję za tę rozmowę i oczywiście zapraszamy na wszystkie koncerty.**

MAŁGORZATA WALEWSKA: Super. Zapraszam Państwa bardzo serdecznie. Bardzo mi miło, że miałam przyjemność spotkać się tutaj z Państwem. No i co? Spotykajmy się częściej. Do widzenia.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.